Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 31 PAŹDZIERNIKA 1924 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | № 251

Olbrzymie zwycięstwo konserwatystów angielskich

Liberałowie ponieśli wielką kleskę, Labour Party straciła kilkadziesiąt mandatów.

Londyn, 30 października.

Według dotychczasowych wyników wyborów, wiadomych z 575 okręgów, na ogólną liczbę 615, zwycięstwo konserwatystów jest zupełne, przechodzące nawet oczekiwania tych, którzy byli pewni tego zwycięstwa. Natomiast klęska liberałów, którym chodziło jedynie tylko o utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania, jest druzgocąca. Utrzymały się tylko szczątki. Również bardzo poważna jest porażka Labour Party. Konserwatyści 386 mandatów (dotychczas 258), Labour Party 147 mandatów w stosunku do posiadanych w dotychczasowej izbie 192, natomiast liberali zeszli z liczby 150 dotychczasowym mandatów na 39. Również niezawiśli uzyskali tylko 3 mandaty w stosunku do posiadanych w poprzedniej izbie 7.

Bezwzględna większość w izbie gmin, która wynosi 308 głosów jest więc po stronie konserwatystów. Klęska liberałów nie ogranicza się jednak tylko do utraty mandatów, gdyż przepadł w swoim okręgu Parsley, przywódca liberałów Asquith, który dotychczas stale w tym okręgu zwyciężał. Ponadto ciekawe jest, iż w okręgach przemysłowych np. w Liverpoolu na 9 mandatów otrzymali konserwatyści 7, w Birmingham zaś wszystkie mandaty. Podobnie i w innych okręgach przemysłowych przesunął się stosunek głosów znacznie na korzyść konserwatystów.

ZAMARCIE LIBERALIZMU.

Londyn, 30 października.

Obecne wybory angielskie są faktem o historycznem znaczeniu, gdyż Anglja wróciła dziś z trzechpartyjnego systemu do dawnego dwupartyjnego. Potężna ongiś partja liberałów, której Lloyd George w artykułach opublikowanych w ostatnich dniach wróżył jeszcze rolę potężnego czynnika w życiu parlamentarnem, została rozbita głównie z powodu stosowanej przez niego taktyki, wiecznie lawirującego ambicjonizmu. Dzisiaj można już mówić o ostatecznem zamarciu partji liberalnej. Większość jaką uzyskał Lloyd George w swoim okręgu wyborczym w porównaniu z ostatniemi wyborami przewyższa liczbę otrzymanych dotychczas głosów o 8 tysięcy.

Asquith oświadczył: nasze nadzieje i oczekiwania zostały zawiedzione, musimy jednak przyjąć powyższe rezultaty jak prawdziwi anglicy i z równowagą ducha właściwą sportowcom. Nie stawiam żadnych zarzutów sposobom, w jakich walka była prowadzona. Następnie Asquith stwierdził, że rezultaty wyborów są poważnym ciosem dla partji liberalnej, z którą był złączony przez cały okres swego politycznego życia.

Mac Donald oświadczył ze swej strony, że jego partja wytrwa w dotychczasowej pozycji i że będzie oczekiwała swoich przeciwników.

GROTESKI WYBORCZE.

Londyn, 30 października.

Przebieg wyborów był naogół spokojny. Dotychczas wiadomo tylko o zajściu które miało miejsce we wschodniej dzielnicy Londynu. A mianowicie automobil konserwatywnego kandydata został obrzucony przez robotników kamieniami, a szofer zraniony.

Dopiero o godz. 22 zaczęto ogłaszać pierwsze wyniki wyborów. Aby uprzystępnić szerokim tłumom wiadomości wyborcze, nadchodzące z całej Anglji, szerokie masy publiczności były informowane za pośrednictwem 150 megafonów, pół miljona aparatów projekcyjnych i 50 aparatów filmowych. Trafalgar Square robił wrażenie wielkiego teatru, w którym tysiącznemu tłumowi obwieszczano za pomocą plakatów świetlnych co pewien odstęp czasu nadchodzące częściowe wyniki wyborów. W restauracji Piccadilly walkę wyborczą ilustrowano w następujący sposób: Każdy z kandydatów był przedstawiony jako koń wyścigowy. Konie były przesuwane w miarę jak kandydaci zyskiwali głosy.

Członkowie partji pracy oczekiwali rezultatów wyborów w Queens Hall, liberałowie w National Liberal Club, a konserwatyści triumfatorzy dnia, w radosnym nastroju zgromadzili się w Carlton Club i Constitutionel Club.

Po godzinie 22 Londyn przybrał widok iście karnawałowy, natłok wytworzony przez auta, powozy i inne wehikuły był tak wielki, że posuwać się pieszo można było jedynie w tempie ślimaczem.

Widziano panów i panie w strojach balowych, wysiadających z powozów i aut i brodzących po deszczu, aby jaknajprędzej zdążyć na miejsca, gdzie ogłaszano i wyświetlano wyniki wyborów. Nastroju panującego w Londynie nie można porównać nawet z nastrojem ogarniającym stolicę Anglji w dniu św. Sylwestra.

Nie brakło też humorystycznych epizodów. Naprzykład przez pomyłkę dwuletnie dziecko zostało wciągnięte na listę wyborczą, ojciec przyprowadził je do urny wyborczej gdzie naturalnie głos tego młodocianego obywatela został unieważniony.

W Westfield znowu zdarzył się wypadek, że przeszło stuletni starzec korzystał z prawa wyborczego.

Baldwin zapomniał podać o zmianie mieszkania na Downing Street, gdzie mieszkał jako prezydent ministrów i dzięki temu stracił w Londynie prawo głosu.

Jak wygląda anioł pokoju w różnych krajach.

Simplicissimus.



We Francji poincarzyści nie mogą znieść dymu jego fajki.



W Niemczech pobudza on do wściekłości nacjonalistów.



W Anglji anioł pokoju nastraja idealistycznie polityków.



A w Ameryce dymu z fajki anioła pokoju używa się, jako siły motorowej.

Przerwane przedstawienie czeskie w Preszburgu.

Atak policji czeskiej na słowacką młodzież akademicką

Preszbur, 30 października.

Podczas wystawienia husyckiej sztuki Kolara „Śmierć Żyżki" doszło w tutejszym teatrze do wielkich demonstracji antyczeskich. W przededniu premjery wystąpił preszburski „Slovak" z wielce niepochlebnym, w agresywnym tonie napisanym artykule o Żyżce i Czechach, co naturalnie podniecило jeszcze bardziej nastrój w mieście.

Słowacka młodzież akademicka zaraz po podniesieniu zasłony, zaczęła wznosić okrzyki: „Precz z Żyżką! Precz z Czechami! Niechaj żyje wolna i niepodległa Słowaczyzna!"

Ponadto rzucano na scenę i na publikę czeską cuchnące bomby, które spowodowały nieznośny zapach, tak, że musiano przedstawienie przerwać. Policja, która była przygotowana na demonstracje antyczeskie, zaatakowała natychmiast akademików słowackich z rewolwerami w ręku, pomagała jej w tem publiczność czeska. Kilku akademików pobito do krwi. Dwóch redaktorów „Slovaka" preszburskiego ,Karola Sidora i Wojciecha Strakę odstawiła policja do gmachu policyjnego, skąd wydostali się z licznymi, wraz z nimi uwięzionymi akademikami — dopiero późno w nocy i to dzięki natychmiastowej interwencji słowackiego posła Tomaka. Młodzież, po wyjściu z gmachu policyjnego, pomimo, że była to już późna noc została powitana owacyjnie przez tłumy, czekające przed policją. Tłumy te, śpiewając hymn słowacki, udały się przed pamiątkową tablicę Sztura. Tutaj po przemówieniu jednego zaaresztowanych złożyła młodzież akademicka uroczystą przysięgę, że nie ustanie w walce, dopóki Słowaczyzna nie zostanie wyswobodzoną z pod jarzma czeskiego.

Młodzież słowacka prowadzi od pewnego czasu systematyczny nieugięty bój przeciwko Czechom za wolność i niezależność słowacką.

Prawica francuska reaguje na wynik wyborów angielskich.

Paryż, 30 października.

Wiadomości nadchodzące z Londynu wywołały bardzo energiczną akcję ugrupowań prawicowych, stojących z Poincarem przeciwko Herriotowi, Ze strony nacjonalistycznej zarzucają Herriotowi, że wbardzo nieszczęśliwej chwili uznał Rosję de jure, co będzie miało poważne następstwa. Stwierdzają przytem, że przyszły rząd konserwatywny Anglji rozpocznie zupełnie nową politykę wobec Rosji sowieckiej, a Francja pozostanie w swej akcji odosobniona.

PISMO REPUBLIKAŃSKIE W BERLINIE.

Agencja Wschodnia.

Berlin, 30 października.

Ukazał się tu nowy dziennik republikański p. t. „Die Republik".

Wydawcą jego jest przywódca stronnictwa republikańskiego, Schaeffer.

Smętny los pupilków W. Brytanji.

Dlaczego królowi Hedżasu spadła z głowy korona?

—:—

Święta wojna o Meksyk i Medynę.

Świat muzułmański zwraca się przeciw rządom angielskim. Dążenie do emancypacji z pod opieki angielskiej wyraziło się ostatnio w walce Wahabitów przeciw królowi Husseinowi, władcy Hedżasu będącego mężem zaufania polityki angielskiej.

„Matin" zamieszcza ciekawe szczegóły na temat detronizacji pupila Anglji i stosunków panujących w państwie króla Husseina.

Król Hussein, pupilek Anglji uciekł ze swej stolicy na skutek inwazji Wahabitów. Zdaniem korespondenta, francuza, abdykacja „króla" nie sprawiła wielkiej przykrości jego poddanym, których traktował fatalnie. Nadworna gwardja Husseina, złożona z beduinów, oddawała się bezkarnie grabieży, a łupy, pochodzące z beduińskich rekwizycji dzielił „protektor" świętych miejsc muzułmańskiego świata.

Wprawdzie grabieże te nie zawsze miały charakter brutalny, jednakże ich oficjalny charakter wytwarzał atmosferę ciągłej niepewności i trwogi. Dodajmy do tego rozpanoszenie się paskarstwa, robienie geszeftów w świątyniach (np. sprzedawanie pielgrzymom wody po 100 franków za wiadro), a będziemy mieć mały obraz stosunków, które panowały w Hedżasie.

Korespondent „Matina" również i osobie króla Husseina ma do zarzucenia. — Jeśli można mu wierzyć, władca Hedżasu był tyranem i sadystą, który swą starość ożywiał widowiskami tortur aplikowanych przestępcom.

Natomiast syn jego, Ali, który zgodził się przyjąć koronę królewską, jest łagodny i pokojowo usposobiony jak pacyfista Ligi narodów.

Nie cierpi wojny, marzy o arbitrażach, ma tylko jedną żonę; słowem idealista. Czy jednak da sobie radę z rozpętanym „demonem" nacjonalizmu muzułmańskiego i czy nie ucieknie pod skrzydła angielskich dobrodziejów — to czas pokaże.

Powód upadku króla Husseina jest znany. Świat muzułmański zbuntował się przeciwko ambitnemu władcy, który mianował się samodzielnie kalifem na miejsce wygnanego przez rząd angorski Abdul Medjida i w dalszym ciągu dążył do opanowania całej Arabji.

Wyprawa Wahabitów była z początku tylko luźnie związana z wielkim ruchem rewolucyjnym. Zaczęła się od „iskierki" — była nią jakaś kłótnia rodzinna, jakaś sprzeczka o miedzę, gdy jednak w 1923 r. król Hussein wydał zakaz dostępu do świętych miejsc pielgrzymom z sąsiednich prowincji, emirowie arabscy zgromadzeni w Riad powierzyli Wahabitom misję oswobodzenia świętych miejsc. Wykorzystano chwilę, gdy Hussein nie posiadał już silnego oparcia w Anglji, pozbawiony był ochrony wojskowej i prawie bezbronny, dlatego z góry wolał abdykować.

Wahabici, o których tyle się słyszy, a tak mało wie, są to integralni muzułmanie, wierzący i wierni tradycjom. Wszelkie wiadomości o grabieżach, dokonywanych przez nich w osadach i na cmentarzach są nieścisłe. Wahabici nie kradną, natomiast napady na cmentarze powodowane są ich przekonaniem, że wszyscy zmarli są sobie równi, więc należy niszczyć groby. Jest to pewien gatunek bolszewizmu, aplikowany nietyle do żywych, co do nieboszczyków. Po zajęciu osady lub miasteczka, robią rewizje domów w poszukiwaniu... narkotyków, nie broń, ale fajki i nargile są zabierane siłą i palone na stosie.

Wojna wypowiedziana władzy Hedżasu ma charakter wojny świętej, celem jej jest uzyskanie dostępu do Mekki i Medyny.

Anglicy są tym stanem rzeczy zdenerwowani, ale właściwa im zimna krew pozwoli z rezygnacją znieść to nowe niepowodzenie na Wschodzie.

Tajemnicza choroba w Niemczech

Epidemja ma podłoże w fabrykacji gazów trujących.

Dzienniki, wychodzące w Prusach wschodn. notują pojawienie się tajemniczej choroby, która szaleje od pięciu czy sześciu tygodni w zatoce Fischauser - Fillau. Ta część wybrzeża pruskiego znana jest ogólnie pod nazwą Haff, więc ludność miejscowa nazwała tę tajemniczą epidemję „chorobą z Haff".

Zaznaczyć należy, że epidemja ta spowodowała już wiele wypadków śmiertelnych wśród ludzi. Zapadają na nią przedewszystkiem rybacy, zapuszczający na tamtych wodach swe sieci i obecnie choroba ta wywołała poprostu panikę wśród ludności nadbrzeżnej.

Wdrożono badania, mające na celu ustalenie powodów tej choroby ,jednak władze niemieckie nie uważały na stosowne opublikować wyjaśnień, godnych wiary. Początkowo sądzono, że przyczyną tylu zgonów i zachorowań są wyziewy fabryki celulozy, należącej do Stinnesa. Natomiast gazeta „Echo des Ostens", która zdaje się, wie coś o tem więcej aniżeli się pisze, zakomunikawała, iż gruntowne obserwacje doprowadziły do wykrycia wyziewów gazu, rozciągających się wzdłuż wybrzeża i rozpościerających się nad powierzchnią morza. Jest to warstwa gazu, gruba na jakieś 50 cm., a według pewnej osoby wojskowej, która brała udział w wojnie światowej, symptomy owej choroby są zupełnie podobne do symptomów, jakie objawiły się przy zatruciu się gazu trującego na froncie.

Dziennik „Socialische Republik" również zajął się tą sprawą i napiętnował „Echo des Ostens" za jego tchórzostwo. Dziennik ten pisze:

„Gdy się coś wie, to trzeba to otwarcie powiedzieć, a nie zmuszać czytelników do czytania między wierszami „Choroba z Haff" nie jest bynajmniej banalną chorobą zaraźliwą, lecz jest to istotne zatrucie spowodowane gazami trującemi któremi przeniknięta jest woda w Haff".

Dalej dziennik ten wyraźnie oświadcza że jest to ten sam gaz, który fabrykowano pod koniec wojny w celach wojennych, a którego „skuteczność" miała być straszliwa. Gaz ten jest wytwarzany przy pomocy nieznanych dotychczas materjałów Nie stwierdzono dotychczas w jaki sposób gaz ten dostał się do wwód w Haff, ale istnieją podstawy do przypuszczenia że stało się to przy pomocy specjalnego aparatu, służącego do rozsiewania tego gazu.

„Socialische Republik" posądza Reichswehrę, iż ona to ćwiczy się w używaniu tego gazu i że to powoduje śmiertelne wypadki wśród ludzi.

Dalej następuje wyraźne oskarżenie władz niemieckich o przygotowaniu wojny odwetowej. Dziennik wspomniany zaznacza, że ci, którzy przygotowują wojnę odwetową, myślą więcej o wojnie przy pomocy gazów trujących, aniżeli przy pomocy artylerji, piechoty i lotnictwa.

Starają się oni znaleźć coś czego komisja kontrolna nigdy nie wykryje. Nie krępują się przytem względami moralnymi. „Oni to, którzy chcieli wojny — pisze „Socialische Republik" — którzy podargali traktaty, zniszczyli Francję i Belgię, oni dzisiaj, kierując się duchem zemsty, czynią poszukiwania, w jakiby sposób przy pomocy gazu, zwanego „Lewisit", mogli zgładzić kilka miljonów ludzi w jaknajkrótszym czasie, jedynie poto, aby zapewnić triumf militaryzmowi pruskiemu".

Faszyzm na Węgrzech

czyni gwałtowne postępy.

Natychmiast po ukonstytuowaniu się w formie nowej partji „niepodległościowej" faszyści węgierscy sami rozpoczęli wielką wrzawę w związku ze swemi planami „akcji czynnej". Rozpoczęło się to

od zapowiedzi pogromów żydowskich

i narzucenia chociażby siłą nacjonalistycznej większości w radzie miejskiej Budapesztu. Doszło zaś wreszcie do tego, że deputowany Gömbös otwarcie zapowiedział faszystowski „marsz na Budapeszt".

Obecnie jednak wszystko to poszło w cień wobec istotnie ogromnej sensacji, jaką stanowi opublikowanie listu otwartego deputowanego Józefa Wilda, przyjaciela premjera Bethlema, w sprawie rzeczywistych planów węgierskiego faszyzmu.

W liście tym dep. Wild oświadcza kategorycznie, że cały hałas uczyniony przez faszystów, jako zapowiedź

„marszu na Budapeszt",

jest tylko manewrem, mającym na celu osłonięcie bardzo energicznej roboty, jaką deputowany Gömbös i jego sfery prowadzą, przygotowując zamach stanu i wprowadzenie jednego z Habsburgów na tron Węgier.

Gömbös wraz z całym sztabem współpracowników ma już nawet w Alsöld nad Dunajem organizować zbrojne siły w tym celu. Ponadto faszyści prowadzą gwałtowną agitację wśród policji, żandarmerji, personelu kolejowego i państwowego, oraz w szeregach armji. Wielu młodych oficerów udało się już jakoby pozyskać dla akcji faszystowskiej.

List dep. Wilda wywołał oczywiście ogromne wrażenie. Odpowiedź, z jaką natychmiast wystąpił Gömbös ograniczała się do gołosłownych, chociaż energicznych zaprzeczeń i do osobistych wycieczek pod adresem deputowanego Wilda. W kolejnej odpowiedzi, opublikowanej na łamach dziennika „Az-Est", Wild podtrzymał w całości wszystkie swe twierdzenia i tym razem wymienił otwarcie nazwisko przebywającego na Węgrzech arcyksięcia Albrechta, syna słynnego arcyksięcia Fryderyka i arcyksiężnej Izabelli, jako faszystowskiego kandydata na tron Węgier.

Sam arcyksiążę Albrecht, dotychczas przynajmniej, nie odezwał się ani słowem w związku ze sprawą, do której otwarcie został wmieszany. Dziennik „Magyarorszag" milczenie to tłómaczy tem, że arcyksiążę wogóle... nie zajmuje się polityką. Z otoczenia arcyksięcia dowiedział się dziennik ponadto, że arcyksiąże z dep. Gömbösem żadnych stosunków nie utrzymuje.

Wobec afery sensacyjnych rewelacji wypowiedział się natomiast rząd węgierski. Oficjalnie zakomunikowano, że rządowi o faktach, wymienionych przez dep. Wilda ,nic nie wiadomo, że jednak rząd jest zawsze na każdą ewentualność przygotowany i rozporządza najzupełniej dostatecznemi siłami dla utrzymania porządku.

Narodziny marki pocztowej.

Jak wyglądał pierwszy znaczek pocztowy?

Podobno już Cyrus, panujący w Persji w latach 562—529 przed Nar. Chr. obmyślił to, co później stało się pocztą: rozstawne konie po różnych drogach jego wielkiego państwa, aby jeźdźcy z jego pismem mogli szybko kursować.

Poczty królewskie we Francji funkcjonowały już bardzo dawno, a koszt przesyłki ponosił zwykle odbierający, kiedy hrabia de Vilayer wpadł na pomysł, żeby jakimś znakiem, który wysyłający miał opłacać, odznaczyć listy. W 1653 roku zrealizował on swoją myśl, stwarzając paski papierowe, drukowane, które nazwał: bilet de port paye (kartka opłacenia).

W tym czasie poczta królewska i poczta uniwersytecka rozwoziły listy i pieniądze poprzez Francję, ale w samym Paryżu nie można było posłać listu inaczej, jak przez służącego, albo kurjera. Wtedy de Vilayer zorganizował pocztę miejską, zwaną małą pocztą i skrzynki do wrzucania listów. Instytucja ta miała małe powodzenie.

Figlarze wrzucali zamiast listu żywe myszy, które gryzły znajdujące się tam listy, wkrótce więc zupełnie zarzucono małą pocztę. Ale Londyn podjął tę nowość i tam ona się utrzymała. Sto lat później Piarron de Chamoesset poznał, jak dosko nałe usługi oddawała ona w Londynie i zaproponował na własny koszt i ryzyko stworzyć podobną instytucję w Paryżu. Dostał od Ludwika XV w 1758 roku patent na to i odtąd mała poczta funkcjonowała stale. „Bilet de port payer" został zarzucony, a porto opłacało się przy odbiorze pieniędzmi w rozmaitym wymiarze, stosownie do oddalenia. Dopiero anglicy w 1840 r. unifikowali taryfę pocztową. — I penni na całą Anglję i stworzyli znaczek tej wartości, markę przyklejaną.

Wskutek tego i we Francji znakomity Emil de Girardio zaagitował energiczną kampanję w parlamencie i w prasie, aby pójść za przykładem Anglji i przeprowadzić prawo ogólnej taksy dla państwa francuskiego i zainaugurowano marki, któ rej przyklejenie dowodziło o opłacie.

Pierwsza marka była sporządzona przez grawera Barne. Wyobrażała ona głowę Cerery, a nazwali ją głową wolności.

W roku 1849 zaczęła się prawidłowa cyrkulacja marki. Początkowo trzeba było każdą jedną od drugich nożyczkami odcinać, w 1862 r. pocztowe biura wydawały już arkusze marek, przedzielonych ząbkami.

Z posiedzenia komisji administracyjnej.

Polska Agencja Telegraficzna.

Warszawa, 30 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej dokonano wyboru przewodniczącego komisji na miejsce ustępującego posła Thugutta. Przewodniczącym komisji został wybrany poseł dr. Putek („Wyzwolenie").

Sejmowa komisja administracyjna i spraw zagranicznych odbyły dzisiaj posiedzenie dla rozpatrzenia poprawek Senatu do projektów ustaw o organizacji konsulatów i o czynnościach konsulów.

Po raporcie posła Ilskiego (ZLN.) komisja uwzględniła jedynie poprawkę Senatu, w myśl której moc obowiązująca ustaw została rozciągnięta również na teren wolnego miasta Gdańska. Pozostałe poprawki zostały odrzucone.



Arystokratyczni kandydaci partji pracy: pośrodku Earl of Warwick, członek jednej z najstarszych rodzin angielskich.

W knajpie III rzędu.



GOŚĆ: Co to obrusów nie dajecie?...
KELNER: A no: żona gospodarza jeszcze nie wstała, więc nie można ściągnąć z łóżka prześcieradła...

Rys. A. Szyk.

Zgrzyty.

—x—

Babcia.

(Z Berangera).

Babka, siadłszy z nami w cieniu,
(Była jedną z wielkich dam),
O swem dawnem powodzeniu
Jęła opowiadać nam:
Moich rączek białych
Szkoda, szkoda mi;
Moich nóżek małych
I straconych dni!

Czy spędziłaś byt żałośnie?
— Wielbicieli miałam moc,
Już w piętnastej życia wiośnie
Śniłam o nich dzień i noc.
Moich rączek białych...
i t. d.

Miałaś, babciu, serce czułe?
— — Gdy szesnaście miałam lat,
Janek mój, wzgardziwszy stułę,
Złożył mi miłości kwiat.
Moich rączek białych...
i t. d.

Babciu, więc kochałaś Janka?
— — Tak, lecz mój ognisty duch
Kazał mi przyłączyć Franka
I pocieszać naraz dwóch.
Moich rączek białych...
i t. d.

Jakto, więc kochałaś obu?
— — Lecz zdradzali obaj mnie.
I tak szłoby nam do grobu,
W tem pobrałam z dziadkiem się.
Moich rączek białych...
i t. d.

Czy dziadzio nie rzucił babki?
— — Gdyby nie był głupi żak.
Nie kupiłby takiej czapki,
Co w podszewce miała brak.
Moich rączek białych...
i t. d.

Dziadzi byłaś wierną zgoła?
— — Hm...——odrzekła babka drżąc—
— — Mim mnie do się Bóg powoła
Nie dowie się nawet ksiądz.
Moich rączek białych...
i t. d.

Czy późno zostałaś wdową?
— — Tak, ale najstarszy chram
Można odświeżyć na nowo
I umieścić świętych tam.
Moich rączek białych...
i t. d.

Dał nam radę dobrej matki!
— — Cóż, kochani radzić wam?
Idźcie w moje ślady, dziatki,
I ja w ślad mej matki szłam!
Moich rączek białych
Szkoda, szkoda mi,
Moich nóżek małych
I straconych dni!

Sat.

Tragedja 17-to letniej służącej.

Niewinnie posądzona o kradzież broszki usiłuje popełnić samobójstwo.

17-letnia Irena G., służąca państwa B. była bardzo pracowitą dziewczyną, a jej pracodawcy byli z niej zupełnie zadowoleni.

Cicha, spokojna i miła w obejściu, nie należała bynajmniej do tej kategorji służących, które wedle określenia ich „pań" — „są wyszczekane i najgorsze latawce pod słońcem".

Robiła to, co do niej należało, a wolne chwile od pracy, poświęcała reperacji swego skromnego przyodziewku, albo też czytała książki, które sobie pożyczała od koleżanek.

Nic też dziwnego, że państwo B. byli z niej zupełnie zadowoleni i obdarzali ją swym zaufaniem.

Irena od niedawna była dopiero w Łodzi. Przybyła tu przed pół rokiem zaledwie ze wsi leżącej koło Łasku, nic więc dziwnego, że nie nasiąkła jeszcze tym zepsuciem, którem tchnie każde większe miasto.

Była zupełnie ze swego losu zadowolona.

Państwo B., ludzie zresztą bardzo wyrozumiali, umieli ocenić pracę dziewczyny, darząc ją od czasu do czasu jakimś upominkiem.

Przed trzema dniami państwo B. wyjechali w jakiejś sprawie do Warszawy, zostawiwszy mieszkanie pod opieką służącej.

I chociaż sąsiedzi, sąsiadki i nne tego rodzaju istoty, które lubią się opiekować swymi znajomymi radzili państwu B., by mieszkanie nie zostawiali jej pieczy, bo „przecie niewiadomo, co za licho siedzi w takiej dziewczynie", państwo B. ze zupełnym spokojem wyjechali do Warszawy.

Przybyli nazajutrz — to jest przedwczoraj. Wszystko było w porządku — tak mogli skonstatować po dokładnym obejrzeniu mieszkania.

Ale wczoraj, gdy pani B. chciała udać się do znajomych z wizytą — spostrzegła z niemałym przerażeniem, że z nocnego stolika zginęła jej drogocenna broszka.

Nie namyślając się wiele...

Zrozumiała w lot, kto mógł skraść broszkę.

Z pewnością służąca Irena, która z pozoru wydawała się być taką uczciwą i spokojną dziewczyną... Mieli więc rację sąsiedzi i sąsiadki, ostrzegając ją przed zbytnim zaufaniem w stosunku do służącej...

Pani B. postanowiła szybko działać, by uratować jeszcze, póki czas drogocenną broszkę.

Zawołała do siebie służącą i w ostrych słowach zażądała wydania broszki.

Służąca, płacząc zaklinała się, że nie wie nic o żadnej broszce, że przez cały czas nieobecności państwa ani razu nawet nie wyszła z mieszkania, ale pani B. trwała dalej w swem podejrzeniu, grożąc, że odda sprawę policji.

I to niewiele pomogło, wobec czego pani B. odłożyła dalszy tok „śledztwa", aż do przyjścia męża, z którym się chciała poradzić w tej sprawie.

Jakim było jednak jej zdumienie, gdy mąż oświadczył jej, że podejrzenia jej są zupełnie płonne, gdyż... broszkę schował przed wyjazdem do kasy...

Gdy służąca dowiedziała się o takim obrocie sprawy, rozpacz jej nie miała granic.

W pewnej chwili p. B., usłyszawszy jakieś podejrzane odgłosy dochodzące z kuchni, a kierowany jakimś dziwnym przeczuciem wbiegł tam, oczom jego przedstawił się widok, krew w żyłach ścinający.

Oto na parapecie otwartego okna stała służąca... Pan B. zorjentował się w lot w sytuacji... Podbiegł szybko do okna i chwyciwszy dziewczynę wpół, zdołał ją wstrzymać od straszliwego zamiaru...

Dziewczyna, która z powodu tych przejść rozchorowała się, jest obecnie otoczona najtroskliwszą opieką pani B., która niesłusznym i nieuzasadnionym swym podejrzeniem wznieciła taką rozpacz w sercu biednej Ireny.

Pani B. starać się będzie z pewnością by wyrządzoną krzywdę dziewczynie jakoś wynagrodzić, nie będzie jednak w stanie jej „zapłacić" za ból i łzy... —g-

Jak pracuje spółczesna kobieta?

Kwestja posagu jest dzisiaj kwestją drugorzędną. — Życie rodzinne i zawodowe. — Nasze prababki i my.— Jak wybrać fach dla kobiety.

Jeszcze nie tak dawno — poważną troską rodziców, wychowujących córki, było zdobycie dla nich możliwie największej sumy posagowej. Nazywało się to wówczas, że panna ma „przyszłość zapewnioną".

Posag ułatwiał sprawę wyjścia zamąż i dawał mniejszą lub większą gwarancję spokojnej egzystencji materjalnej. Dziś— te posagowe kombinacje należą do przeszłości.

I dla mężczyzny i dla kobiety kwestja posiadania fachu, jest kwestją pierwszorzędnej wagi i istotnego znaczenia.

Kwestja szczęśliwego wyboru fachu — jest zagadnieniem dla kobiety bardziej jeszcze istotnem, niż dla mężczyzny.

Dlaczego? Odpowiedź bardzo prosta.

Każda kobieta czy ta, która nie wychodzi zamąż, czy też tembardziej ta, która ma swój dom, zawsze będzie miała magnes silnie odcigający ją od jej zainteresowań fachowych. Gdy mężczyzna potrafi całkowicie, bez reszty oddać się swemu zawodowi — (ileż mamy takich przykładów) kobieta zawsze poza swoją pracą fachową będzie miała swoje własne, intymne życie, absorbujące ją w niesłychanie intensywny sposób.

A więc wybór fachu dla młodej, wchodzącej w życie kobiety jest kwestją pierwszorzędnej wagi, dlatego, że fach, źle odpowiadający jej zamiłowaniom, zeżre ją — jak robak toczący owoc, powtóre dlatego, że zawsze w życiu kobiety zjawia się zainteresowanie inne, odrywające ją od jej pracy zawodowej, zainteresowanie silne, pociągające, potężne, jak samo życie.

Kobieta współczesna, której wyrazisty profil wewnętrzny zaczyna się coraz jaśniej rysować — jest inną, niż były nasze prababki — oddane całkowicie dreptaninie domowej i tysiącznym drobnym kłopotom, jest inną niż pokolenie przedwojennych emancypantek, — które

włożywszy sztywny męski kołnierz,

umyły ręce od wszystkiego, co jest zaciszem ogniska domowego i wdziękiem uśmiechu dziecięcej twarzyczki.

Współczesna kobieta musi być inna i jest inna.

Po prababkach potężną siłą dziedziczności wzięła kult tego, co nazywamy domem!

Ale to właśnie ukochanie domu własnego kazało jej stanąć przy warsztacie pracy zarobkowej — a tem samem stworzyło nowe źródło zainteresowań, leżące poza sferą jedynego tematu życiowego naszych prababek — poza ogniskiem rodzinnem.

Tak jest istotnie! I nie jest to bynajmniej nieszczęściem. Przeciwnie- Rozszerzenie zainteresowań pogłębia i rozszerza samą treść życia kobiecego. Każcie kobiecie, kochającej swój fach, piastującej w duszy najszlachetniejsze ambicje zawodowe — każcie takiej kobiecie rzucić pracę, zamknijcie ją w czterech ścianach domu.

Jeżeli kobieta ta miała istotnie zamiłowanie i zdolności w danym zawodzie, jeżeli nie „odrabiała" roboty, ale ją „tworzyła" — jeżeli czuła się czemś w swoim fachu — to

odcięta od pracy, będzie nieszczęśliwa.

Kobieta dobrze i owocnie może pracować tylko w atmosferze radości życia — i to niezależnie od tego, czy jest to jej praca fachowa, czy też jej praca matki i pani domu.

Albowiem — kobieta, która zabiła w sobie radość życia — jest pozbawiona istotnej cechy swej kobiecości.

Jak mówiłam, rozszczepienie zainteresowań życiowych kobiety między dom i pracę fachową jest zagadnieniem nowem i jako takie wydaje się nam w tej chwili zagadnieniem skomplikowanem, ale nie ulega kwestji, że

dziś nie da się już ściągnąć życia współczesnej kobiety do jednego tematu — to jest do ogniska domowego.

Kobiety muszą niesłychanie starannie obierać swój fach. Przedewszystkiem musi to być fach, który nie da się pogodzić z obowiązkami matki i wychowawczyni. Dlatego dziewczęta przygotowujące się do życia muszą pamiętać, że trzeba będzie w przyszłości zawodowi swemu poświęcać czas odebrany domowi — jeżeli zawód będzie przez nie niecierpiany — stanie się to źródłem poważnych niezadowoleń życiowych, bo żeby pracę wykonać dobrze i z pożytkiem nietylko dla samej pracy, ale i dla samej siebie — trzeba tę pracę kochać?

Przemysł, który nie zna kryzysu.

Jest nim „przemysł licytacyjny" rozwijający się doskonale na podłożu obecnego kryzysu.

W ostatnim okresie, gdy Łódź nawiedzona została powodzią licytacji, przeprowadzanych bądź na rzecz skarbu, bądź prywatnych wierzycieli, rozwinął się w Łodzi niepomiernie „przemysł licytacyjny". Jest to jedyna w swoim rodzaju kategorja pracy, której nie można podciągnąć pod żadną dziedzinę ani ująć w schematyczne określenie.

Licytanci to ludzie, którzy od wczesnego ranka do późnego wieczora otaczą sekwestratorów i komorników, węsząc obfity żer tam gdzie odbywają się licytacje, które obecnie przybrały charakter masowy.

PRZEMYSŁ LICYTACYJNY PRZED WOJNĄ.

Przemysł licytacyjny nie jest wytworem powojennym — istnieje on tak długo, jak długo istnieją konkursy, licytacje i przetargi, jednakże obecnie uległ on poważnym przeobrażeniom, przystosowując się do zmienionych warunków gospodarczych.

Przed wojną przemysł licytacyjny miał charakter negatywny, a licytanci zarabiali nie na stawaniu do licytacji, lecz na wycofywaniu się z nich.

Zarobek ich opierał się na pewnego rodzaju nadużyciu, dość sprytnie zresztą pomyślanego.

Oto w razie nieotrzymania od faktycznych licytantów pewnego wynagrodzenia, którego wielkość zależna była od wartości objektu licytowanego, stawali oni do konkursu i podbijając sztucznie ceny, psuli licytantowi faktycznym tak dobry interes, jak nabywanie objektu przy licytacji.

Nadużycia te umożliwiały im przepisy rosyjskie, które nie przewidywały składania kaucji lub wadjów przy licytacji sądowej. Jedynie w razie, gdy licytant utrzymywał się przy licytacji i nie mógł zapłacić przelicytowanej sumy, karano go aresztem. Tak więc zawodowi licytanci stawali do licytacji do sądu okręgowego na objekty warte sto tysięcy rubli bez kopiejki w kieszeni. Jak bezsilne było wobec tych machinacji prawodawstwo rosyjskie, świadczy następujący fakt:

W roku 1912 w sądzie okręgowym w Piotrkowie odbywała się sprzedaż, wystawionej na licytację za długi jednej z większych przędzalni łódzkiej p. N..

Do licytacji stanęło czterech b. poważnych przemysłowców łódzkich, gdyż objekt licytacyjny posiadał wartość 200 tysięcy rb.

Nagle do oczekujących na licytację podszedł jakiś osobnik w zniszczonem i podartem ubraniu i oświadczył, że jeżeli nie otrzyma 25 rb., to zepsuje im cenę licytacyjną. Licytanci jednak zlekceważyli tego „konkurenta" i wówczas ów osobnik, jak się później okazało niejaki Zylber, zgłosił u sędziego swe przystąpienie do licytacji. Prowadzący licytację sędzia zrozumiał odrazu rolę Zylbera i zapytał go, czy posiada odpowiednią sumę pieniędzy. Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, sędzia ów zażądał okazania mu jej. — Zylber jednak i odmówił i odmowę swą umotywował przepisami prawnemi. Wyprowadzony z równowagi sędzia oświadczył, iż nie dopuści Zylbera do licytacji.

— Bardzo chętnie — brzmiała odpowiedź — to prawo przysługuje panu, zmuszony jednak będę podać skargę do władz wyższych z żądaniem unieważnienia licytacji.

Ponieważ oświadczenie to wywołało konsternację wśród faktycznych licytantów, którzy wobec ewentualności unieważnienia licytacji, chcieli się z niej wycofać, sędzia zwrócił się o instrukcję w tej sprawie do prezesa sądu. Powróciwszy po kilku minutach, oświadczył, iż dopuszcza Zylbera do licytacji, jednakże uprzedza go, że w razie utrzymania się przy licytacji i niezapłacenia odpowiedniej kwoty, zostanie on aresztowany. Dla zaakceptowania tej groźby kazał zamknąć drzwi sali sądowej. Zylber stanął do licytacji, lecz w odpowiednim momencie wycofał się, z tej tylko prostej przyczyny, że nie miał szans zarobku na podbijaniu ceny, utrzymaniu się przy licytacji i unieważnieniu jej w ten sposób.

Znane jednak były setki wypadków szczególnie przy sprzedawaniu zadłużonych majątków ziemskich, że zawodowi licytanci stawali do licytacji z polecenia właścicieli owych majątków i podbijali sumę licytacyjną do tak zawrotnej wysokości, że odstraszali tem wszystkich pozostających licytantów.

Po utrzymaniu się przy licytacji oświadczyli, iż nie posiadają sumy potrzebnej do zapłacenia i w ten sposób przeciągali licytację w nieskończoność.

OBECNE KONJUNKTURY PRZEMYSŁU LICYTACYJNEGO.

Przemysł licytacyjny w okresie obecnym uległ całkowitemu i gruntownemu przekształceniu. Orjentując się doskonale w sytuacji ekonomicznej, zawodowi licytanci wiedzą, iż nikt prócz nich nie stanie do licytacji z tej choćby prostej przyczyny, że sprzedaże licytacyjne są sprzedażami gotówkowemi. Z drugiej zaś strony posiadają oni cały aresenał środków, by właściwych licytantów nie dopuścić. Zależnie więc od porozumienia z licytowanym, albo wogóle nie stawiają się na licytację, albo też kupują za śmiesznie nizką cenę i to tylko poto by natychmiast odprzedać licytowanemu z pewnym zarobkiem. Rzadko kiedy zawodowi licytanci kupują faktycznie, musi to już być wyjątkowa dobra okazja, by opłacało im się unieruchomić kapitał, który normalnie przy fikcyjnych licytacjach obracają nieraz kilkadziesiąt razy dziennie. Organizacja zawodowych licytantów działa nader sprawnie, bezkonkurencyjnie, tak że przeciwdziałanie im jest faktycznie niemożliwością, to też w przeważającej większości wypadków licytowani prorozumiewają się z zawodowemi licytantami i obiedwie strony chwalą sobie bardzo to porozumienie, które obraca się jedynie przeciwko wierzycielowi, na pokrycie roszczeń którego prowadzana jest licytacja. **A. T.**

FELJETON.

Rozmyślania o teatrze.

Jako inteligent, to jest, bankrut z zawodu, z wieloletnią praktyką, stały deficytowiec i chudy jak księżyc w swej ostatniej kwadrze, współczuję ze wszystkimi bankrutami.

Z tego też powodu nie mogłem wczoraj zasnąć, myśląc o deficytach teatralnych. Różne pomysły mi przychodziły do głowy. Chciałem najpierw ściągnąć od wszystkich radnych i prezydentów miasta przymusowo miesięczny abonament, a gaże artystów niepotrzebnych wpisywać na rachunek ich magistrackich protekcji. W ten sposób obliczyłem zmniejszenie deficytu na jakie 50 proc.

Ponieważ realizacja tego projektu byłaby narazie nierealna, próbowałem zaapelować do smaku wszystkich wojennych teatromanów i wystawiać tylko sztukę nagą.

Trzecia myśl była lepsza: Ponieważ kina w wysokim stopniu podkopują frekwencję teatru — przeto jasne jak parasol, znieść podatek od kin, zniżyć ceny biletów najdroższych do 50 groszy i wówczas będzie wilk syty i owca cała.

Gdy Antki z Bałut zagwożdżą kina, cała grubsza publiczność zmuszona będzie pójść do teatru. Kiniarze będą mogli podsunąć rezerwowe krzesła aż pod samo płótno a magistrat będzie mógł nawet w nagrodę otrzymać order: „sapere auso"



Prawo kobiety.

Pewien sędzia municypalnego sądu chicagoskiego, ustępując ze swego urzędu, napisał książkę, a względnie poradnik dla mężczyzn, ostrzegający ich przed kobietami amerykańskiemi.

Mając wieloletnie doświadczenie sędzia ów podaje przykłady jak to „niewinne" córy Ewy wydostawały pieniądze od łatwowiernych mężczyzn.

Oto przykłady:

Pewien młodzieniec zaprosił znajomą pannę na przejażdżkę automobilową, (wedle zwyczaju amerykańskiego), i w toku rozmowy powiada: „Jak pięknie wyglądałaby Pani w stroju ślubnym przed ołtarzem".

Po kilku tygodniach młodzian ów dostaje wezwanie do sądu.

Tu okazuje się, że młoda panna oskarżyła go o „złamanie przyrzeczenia", — którego nigdy nie dawał.

Ale prawo prawem.

Sprawa ta kosztowała naszego wymownego młodziana kilka tysięcy dolarów.

Znowu inny młodzian, chcąc pochlebić swej znajomej posłał jej poemat (wyjęty z gazet) na temat miłości, piękności dobroci i szlachetności kobiecej.

Sprawa oparła się o sąd, a znajoma wyszła ze sądu bogatsza o 2,000 dolarków.

Zdarzyło się, że pewien młody człowiek uwielbiał dobre kucharki. W rozmowie z nadobną amerykanką wyraził swe zdanie o kucharkach. Uwielbienie to jednak uczyniło jego kieszeń lżejszą o tysiąc dolarów. Panna kalkulacje swoje wywodziła w sądzie w sposób następujący: „Młodzieniec uwielbia dobre kucharki, ja jestem dobrą kucharką, czyli ja jestem przedmiotem jego uwielbienia, a ja ko taka powinnam zostać jego żoną, a jeśli nie, niech młodzieniec płaci".

Kończąc, sędzia ów zaznacza, że mo że podać tysiące podobnych przykładów i zwraca się do mężczyzn, aby byli bardzo ostrożni i ważyli każde słówko w rozmowie z amerykanką.

Tyle sędzia.

Istnieje w Ameryce prawo na podstawie którego kobiety oskarżają mężczyzn za „złamanie przyrzeczenia" małżeństwa (choćby nawet takiego przyrzeczenia ni gdy nie dawał), chwytając się po prostu pretekstów, aby tylko wydostać dolary.

A wobec prawa kobiety zawsze mają rację. Takie już „wolnościowe" prawodawstwo amerykańskie.

A kobietki umieją z tego korzystać, a specjalistkami w tym szlachetnym „zawodzie" są starsze panny i młode wdówki. Słychać więc o nadużyciach. Zdarza się bardzo często, że do elegancko ubranego pana (do biedaków nigdy) przystąpi młoda kobieta, spyta się niby to o coś, nagle zaczyna krzyczeć i wołać o pomoc.

Zbiega się tłum, policja.

Kobieta okazuje wielkie roztargnienie, wrzeszczy w niebogłosy i oskarża mężczyznę, że ją obraził, etc.

Sprawka taka pachnie kilkuletniem więzieniem czasem do 20 lat, lub odszkodowaniem kilku tysięcznem.

A mężczyzna jest zawsze wobec tego formalnie bezsilny. Uważa się nawet za szczęśliwca, że wyszedł nie zlinczowany. Opinja publiczna piętnuje postępowanie takich kobiet, ale prawo prawem.

Tak piszą o Ameryce.

Niestety jednak u nas kobiety są zazwyczaj maltretowane i pogardzane.

Pan W. M. porzucił swą żonę, zabrał dziecko i zostawił swą połowicę bez środków utrzymania.

Pani M. wniosła skargę do sądu, żądając odszkodowania, sąd jednak prośby nie wykonał, gdyż mąż porzucił żonę z jej winy.

Pani M. wnosi apelację. **Juris.**

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

W OBAWIE PRZED BICIEM.

32-letnia krawcowa Marja Dobrzyniecka wieczorem o 6-ej wieczorem pokłóciła się ze swym mężem.

Gdy mąż zamknął na klucz drzwi mieszkania (Piotrkowska 176) w zamiarze pobicia swej połowicy, Marja otworzyła okno (I piętro) i wyskoczyła na podwórze, przyczem uległa potłuczeniu lewego łokcia.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił poszkodowanej pomocy, pozostawiając ją na miejscu w stanie zadawalającym.

PRZEJECHANIE.

Przy zbiegu ulic Wolborskiej i Jerozolimskiej najechaną została przez wóz 62 letnia Chana Rotmanowa, która otrzymała ranę tłuczoną głowy w okolicy guza czołowego. — Lekarz pogotowia udzielił pomocy poszkodowanej, pozostawiając ją na miejscu w stanie osłabionym.

BRAK OPIEKI.

Jednoroczny synek piekarza Damiana Waśniewski pozostawiony bez opieki rodziców w mieszkaniu przy ul. Gdańskiej nr. 76 oblał się wodą gorącą i uległ oparzeniu. Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

UPADEK.

Na podwórzu domu nr. 60 przy ulicy Piotrkowskiej 65-letni gazeciarz Chaim Zysman upadł tak nieszczęśliwie, iż uległ potłuczeniu twarzy. Udzielono mu pomocy na stacji pogotowia.

NOŻEM.

14-letni syn robotnika Józef Kucharski na ul. Aleksandrowskiej około nr. 80 ugodzony został nożem i otrzymał ranę ciętą lewej części wargi górnej.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy na stacji.

Alkohol skraca nam znacznie życie.

Ciekawe badania uczonego amerykańskiego pana Pearla.

W prasie zagranicznej, a także polskiej znajduje się tu i ówdzie powtórze nie wiadomości, opartej na badaniach amerykańskiego profesora Pearla, stwierdzających rzekomo większą śmiertelność u abstynentów, niż u osób używających napojów alkoholowych. Wobec tego należy przyjrzeć się bliżej właściwemu stanowi rzeczy.

Niedawno ukazało się w Londynie dzieło zbiorowe prof. Starlinga o alkoholiźmie. W nim to opublikował prof. Pearl pracę na temat: „Alkohol a śmiertelność", publikując tylko własne badania nad 2047 osobami. Podzieliwszy niewielką tę ilość osób na 3 kategorje tj. na abstynentów, pijących okolicznościowo i pijących nałogowo, stwierdził, iż wprawdzie śmiertelność wśród nałogowo pijących jest znacznie większa, iż atoli osoby pijące okolicznościowo nawet nieco dłużej żyły, niż całkowici abstynenci. Stąd Pearl jako człowiek nauki, nie wnioskował bynajmniej, jakoby z reguły używanie okolicznościowe przyczyniało się do nieco dłuższego życia. Znikoma bowiem ilość badanych osób na to mu nie pozwalała tem mniej, że stałaby przez to w przeciwieństwie do zupełnie pewnych danych odmiennych wielu powag naukowych. (Dr. Mahon, dr. Dwight, dr. Lonnsberry, dr. Porter, dr. Fisher, dr. Weisse, dr. Rogers, banki amerykańskie i angielskie ubezpieczenia na życie: The United Kingdom Temperance and General Provident Institution, The Sceutre Life, The Austral. Temperance and General, The Manufacturers Life, The Scottish Temperance, The Northwestern Mutual itd.) — Pearl wyraził jedynie przypuszczenie że okolicznościowe używanie umiarkowane napojów alkoholowych nie szkodzi organizmowi ludzkiemu tak dalece, aby można tem tłumaczyć skrócenie życia danej osoby. Pearl zaliczył już do nałogowych alkoholików te osoby, które regularnie przywykły przy obiedzie czy kolacji używać wina lub piwa, chociażby tylko w nieznacznych ilościach. Taki podział badanych osób świadczy najlepiej, iż osoby „pijące okolicznościowo" w życiu codziennem żyły właściwie po abstynencku, a wszyscy uważani zazwyczaj za umiarkowanych znaleźli się w trzeciej kategorji nałogowo pijących.

Wobec takiego podziału osób można śmiało stwierdzić, iż badania Pearla nie przyniosły nic nowego, bo nawet najzagorzalszy abstynent nie twierdzi nigdy, jakoby dlatego była potrzebna abstynencja, że okazyjne wypicie kieliszka wina skraca życie. Stanowisko zwolenników zupełnej wstrzemięźliwości opiera się o daleko ważniejsze pobudki tj. uwzględnia niebezpieczną właściwość narkotyczną alkoholu, nęcącą do dalszego picia i to coraz mocniejszych dawek, następstwa dziedziczne częstego używania alkoholu fatalne zwyczaje towarzyskie, słabość woli ludzkiej wobec licznych sposobności i niebezpieczeństw nowoczesnego życia publicznego, interes żywotny narodu naszego, niebezpieczeństwo żydowskie, konieczność trzeźwości jako podstawy moralnego odrodzenia społeczeństwa, czyli że same względy higjeniczne bynajmniej nie są czynnikiem decydującym, raczej więcej dodatkowym i zachęcającym do abstynencji.

Upodobania gramofonowe.

Fortepiany znikają z Łodzi,

a miejsce ich zajmują gramofony wygrywające shimmy

Handel gramofonami i innemi aparatami do muzyki automatycznej znowu się ożywił po długim szeregu lat zastoju wywołanego wojną i jej następstwami. — W handlu tym jednak nastąpiła zasadnicza przemiana, mianowicie co do wyboru płyt poszukiwanych przez publiczność. Dziś już nie znajdzie się nabywcy na płyty zawierające operowe kompozycje, arje chociażby pierwszych mistrzów świata, lub wykonawców pieśni ludowych.— Nawet tak modne romanse cygańskie, które miały największy popyt, dziś nie znajdują amatorów, natomiast jedynie popytem cieszą się modne tańce i taneczne wyjątki z najnowszych operetek, także naszpikowane nowomodnemi tańcami.

Płyt zawierających schimmi zawsze brakuje i trzeba je wykonywać w niezliczonej ilości, reszta zaś towaru może sobie leżeć na składzie, choćby do nieskończoności. Stało się to jednocześnie z całkowitym upadkiem kultury muzycznej, gdy jazzband wszechwładnie zapanował od salonów do poddasza i suteren ze swemi dziwacznemi i hałaśliwemi melodjami. Przy zmniejszonej ilości fortepianów, gdy ten instrument oczywiście przy przesileniu mieszkaniowem coraz rzadziej daje się napotkać w Łodzi, gramofon z płytami melodji shymmi i innych tańców jazzbandowych jest najpopłatniejszym towarem dla urządzania tańców domowych. Ktoś poświęca się nieustannie nakręcaniu aparatu i zmianie płyt, a reszta tańcuje do upadłego i to nazywa się obecnie zabawa taneczna w domach prywatnych. Ale handel płytami gramofonowemi i aparatami na tem zyskuje i istotnie przyszły dla tego handlu świetne czasy podczas gdy składy fortepianów wprawdzie przy szalonej teraźniejszej cenie nie widzą prawie wcale klijenteli, a jeżeli znajdzie się nabywca, to tylko na automatyczną pianolę, przystawioną do fortepianu z nutami nowomodnych tańców.

Notesik pięknej pani.

Moda czerpie pomysły z Hiszpanji

Wkrótce i nasze panie z nad Łódki będą podobne do seniorit z nad Gwadalkwiwiru.

Elegancka i wytworna pani ma naprawdę dużo zmartwień. Obecna moda to straszna wieża Babel, trudno się zorjentować w jej kierunku i w tej masie różnorodnych wpływów i pojęć. Można by prawie śmiało powiedzieć, że wszystko jest modne—tem gorzej jednak, im większy wybór tem trudniej się zdecydować i niepodobna wprost uzmysłowić sobie zasadniczej linji, której się elegantka z taką rozkoszą podporządkowuje. W każdej epoce miała piękna pani taką modną skórkę, którą wciągała na siebie, która leżała na niej jak jej własna, obecnie jednak pani jest w kłopocie.

Nie wolno jej wybrać jednej skórki u łożyć się w niej, jak w rozkosznym futeraliku i zastosować do niej wszystkie owe subtelne gesty, które tak wyraziście charakteryzują dany typ i epokę, przedstawioną przez panią. To nie było łatwe i oczywiście pani była dumna, jeśli dała nam to złudzenie — ale stwarzała tylko jeden typ. Obecnie zaś moda wymaga od biednej pani tego co graniczy wprost z niemożliwością, a mianowicie połączenia szalonych kontrastów i to w formie pełnej harmonji. Biedna pani jest obarczona ponad własne siły. Od niedawna oddała się całą duszą studjowaniu demokratycznego „directoire" i siedząc przed lustrem, mierzyła wysokie cylinderki i uśmiechała się uśmiechem pełnym sentymentu i kobiecości. Była spokojna i pełna zaufania i oto moda zaczęła uprawiać politykę hiszpańską, co naturalnie odbiło się na jej upodobaniach i usposobieniu. Biedna pani zaczęła nagwałt przypominać sobie położenie geograficzne tego ciekawego kraju i zwyczaje oraz temperament jego nie mniej ciekawych mieszkańców. Stojąc przed lustrem, wpięła we włosy, które jednak nie są tak czarne, jak włosy uroczej Carmen, wspaniały grzebień, gładkie języczki włosów wysunęła na czoło i policzki. Wielkie oczy płoną w białej przypudrowanej twarzy, a duży wachlarz zasłania silnie ukarminowane wargi. Na ramionach pani ma szal hiszpański zakończony frendzlą, szeroki, jak chustka i haftowany w cudowne, jaskrawe kwiaty, błękitne, jak niebo Hiszpanji i purpurowe, jak owoc granatu. A suknie ma pani podpiętą i oszytą grelotkami, na ręce bransolety, a na ustach uśmiech zuchwały i nęcący.

I oto mamy panią w nowej skórce i to wszystko dlatego aby się przypodobać modzie.

Narazie pani zaledwie zdołała objąć całość przyczem grzebień nie chciał się dzieć w jej obciętej czuprynce, co jednak nie popsuło tak świetnie oddanej sylwetki. Potem pani pozna drobiazgi i inne ciekawe szczegóły, które wywarły wpływ na dostojną osobę mody i które wróżą dłuższe przyjacielskie stosunki miedzy nią a Hiszpanją.

Humor prowincjonalny.

„Gazeta Bydgoska" stara się o interesujący materjał informacyjny i nie posiadając go czasem, albo jak twierdzą złośliwi — przeważnie robi go u siebie, dając swym stałym czytelnikom niezwykle zajmujące i zabawne porównania czegoś co jednego dnia było czarnem, z tem samem ale już wybielonem po upływie doby. Ostatnio znajdujemy tam interesującą próbkę prowincjonalnego humoru w tamtejszej polityce teatralnej. Oto przybyły onegdaj do nas numer donosi:

„Sobotnie przedstawienie w teatrze miejskim, z którego połowa dochodu przeznaczona była na L. O. P. P. przeobraził się w imponującą manifestację wszystkich warstw tutejszego obywatelstwa na rzecz teatru zagrożonego w swym bycie przez oszczerczą kampanję „Dziennika Bydgoskiego", oraz celem ponownego zadokumentowania duchowej współpracy z Ligą obrony powietrznej.

Wszystkie władze, stany i zawody były reprezentowane. Na widowni zapełnionej do ostatniego miejsca zauważyliśmy prezydenta dr. Śliwińskiego, wiceprezydenta dr. Chmielarskiego, radę miejską reprezentował prezes inż. Janicki wraz z kilkoma radnymi, powiat, starosta Niesiołowski, wojskowość cały szereg oficerów wyższych rang. Pozatem zjawiło się licznie duchowieństwo, sąd i palestra, przemysł i kupiectwo, medycyna i szkolnictwo. Wedle oświadczenia dyr. Karbowskiego L. O. P. P. otrzyma dzięki temu gremjalnemu poparciu społeczeństwa poważną kwotę".

Istotnie budujący obrazek patrjotyzmu publiczności bydgoskiej, cóż gdy otrzymany przez nas numer wczorajszy pisze co innego:

„Wczorajsza nasza notatka o bezprzykładnem powodzeniu sobotniego przedstawienia w Teatrze Miejskim, okazała się, jak niestety sprawdziliśmy złośliwą mistyfikacją naszego informatora. Na sali było bowiem zaledwie około 80 przygodnych widzów, a dochód brutto wynosił 212 złotych, tak, że nie pokrywał nawet połowy dziennych wydatków teatru. Wszystkie osoby, które wymieniliśmy imiennie w naszej poprzedniej notatce, jako rzekomo obecne na przedstawieniu, przepraszamy za mimowoli wyrządzaną im przykrość".

Historja, do której potrzebny Salomon.

Jak nam donoszą z Kalisza w tamtejszym szpitalu żydowskim zdarzył się niezwykły wypadek, przypominający odległe czasy króla Salomona, którego wyrok byłby wskazany.

Oto dwie niewiasty powiły prawie jednocześnie córeczki. Dzieci wzięto do kąpieli, podczas której jedno z nich zmarło, a każda z matek domaga się przyznania jej dziecka, które pozostało przy życiu. Ciekawa rzecz, jak ta sprawa załatwiona zostanie.

Nowy napad dywersyjny pod Dubnem

Bandyci zrabowali dwór i uciekli w stronę granicy sowieckiej.

Po ostatnim napadzie na majątek Ejsmondów w Moszczenicy podjęty został po kilku tygodniach nowy atak bandycki

Oto dnia 29 b. m. banda w sile 30 osób uzbrojonych w karabiny rosyjskie i granaty napadła na Turków, majątek pp. Przybylskich w pow. dubieńskim.

Początkowo dom pp. Przybylskich został otoczony, potem zamknięty od zewnątrz i wraz ze znajdującymi się w nim domownikami i rodziną właściciela podpalony.

Podpalenia pilnowało kilku drabów, ustawionych specjalnie w tym celu na rogach domu.

Reszta bandy tymczasem rzuciła się na zabudowania gospodarcze i folwarczne, pełne dobytku. Folwark został również całkowicie spalony.

Podczas grabieży mienia i pożogi zamknięci domownicy w dworku i rodzina Przybylskich zdołali przez okna wydostać się do ogrodu przez pierścień ognia.

Podczas rabunku wyrżnięte zostało bydło i chlewnia. Ze stajni uprowadzono 30 koni dworskich.

Zaalarmowane władze policyjne natychmiast podjęły pościg. Banda jednak z chwilą, gdy pościg wpadł na jej ślady zdążyła się rozproszyć. Poszczególni bandyci zwrócili się w stronę granicy sowieckiej. Dochodzenie i pościg trwa.

Czy podczas pożaru domu zginął kto z domowników nie zostało jeszcze ustalone.

* * *

Natychmiast po otrzymaniu alarmującej wieści o napadzie sowbandy dywersyjnej dowództwo oddziałów korpusu ochrony pogranicza zarządziło forsowny marsz w kierunku napadniętej miejscowości.

Bataljon brygady wołyńskiej KOP znajdował się właśnie w drodze na swój odcinek graniczny, po wywagonowaniu z pociągu.

Niestety — była tam w danej chwili tylko piechota, przyczem najbliższa miejsca napadu kompanja miała do przebycia 25 klm. drogi.

Jeżeli się więc zważy, iż w swoim czasie okazał się bezskuteczny pościg patrolu jazdy, przybyły na miejsce napadu już w 10 minut, piechota ochrony pogranicza ma nader ciężkie zadanie przed sobą i liczyć tu raczej należy na akcję będących bliżej miejsca napadu dywersyjnego oddziałów policji i asystencyjnych oddziałów wojska.

Uznanie Rosji przez Francję

Warsz. koresp. „Expressu" donosi:

Korab-Kucharski telegrafuje z Paryża do „Warszawianki":

Widziałem się dziś z senatorem de Monzie, który mi oświadczył, że uznanie Sowietów w niczem nie wpłynie na świetne stosunki między Francją a jej sojuszniczką Polską, której granice wschodnie są podwójnie zagwarantowane, zarówno przez traktat ryski, jak i przez konferencję ambasadorów. To samo zdanie wypowiedział przyszły ambasador francuski w Moskwie p. Herbette, który jest przyjacielem Polski od pierwszej chwili jej powstania.



Warszawa, 31 października.

PIERWSZE NOTOW. WARSZAWSKIE.

Nowy York 5,16
Londyn 23,35
Paryż 27,08
Belgja 24,83
Szwajcarja 99,50
Włochy 22,35

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.

Dolary 5,18 i trzy czwarte
Tendencja utrzymana.

PRZEDG. AKCJOWA.

Bank Zachodni 1,90 — 1,85
Cegielski 0,64
Starachowice 2,62 — 2,60
Rudzki 1,44 — 1,43
Modrzejów 5,10
Ostrowiec 7,30
Węgiel 3.15 — 3,30
Cukier 4,15
Żyrardów 17,50
Zawiercie 25,50
Fitzner 5,10
Siła i Światło 0,43
Cerata 0,45
Zgierz 2,45
Tendencja utrzymana.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 107,30
Warszawa 106,50
Dolary 5,53
Przekazy 5,19



Wieś hinduska w Londynie urządzona została w ogrodzie zoologicznym. Tubylcy są sprowadzeni wraz ze zwierzętami i urządzeniami domowemi z Ceylonu. Podczas obecnych pogód jesiennych wieś mieści się w specjalnym pawilonie, latem zaś będzie wystawiona na wolnem powietrzu.



W Monte Carlo nie tylko grają w ruletkę. W ubiegłym tygodniu odbyły się tam biegi maratońskie, z których podajemy kilka fragmentów.

Sowiety zabiegają o handel z Belgją.

Paryż, 30 października.
Agencja Wschodnia.

Czterej przedstawiciele sowieccy oblegają w dalszym ciągu przemysłowców belgijskich w Brukseli, usiłując nakłonić ich do wejścia w stosunki handlowe z Rosją sowiecką.

Zapewniają oni, że obecnie wprowadzony w Rosji system eksportowy, nakłada tylko drobny podatek od obrotu na rzecz rządu sowieckiego.

Rokowania te, jak dotychczas, nie doprowadziły do żadnych rezultatów, gdyż rząd belgijski wysłaj do sfer przemysłowych okólnik, w którym komunikuje, iż zrzeka się wszelkiego ryzyka na wypadek wyniknięcia jakichkolwiek pretensji przemysłowców belgijskich do Rosji, że zatem mogą oni wejść z nią w stosunki handlowe tylko na własną odpowiedzialność.

Radek o zbliżeniu polsko-sowieckiem.

Moskwa, 30 października.
Agencja Wschodnia.

Radek w „Prawdzie" pisze:

„Jesteśmy wprost przesyceni uznaniem. Sowiety nie gonią za uznaniem przez panów Bratianu czy Beneszów, lub innych obrońców cywilizacji przed barbarją bolszewizmu.

W odróżnieniu od Anglji, Francja nie posiada w odniesieniu do Sowietów żadnych kwestji spornych natury terytorjalnej.

Przy polityce pokojowej Francji, przy racjonalnej polityce ekonomicznej w stosunku do związku sowieckiego i Polska nie powinna być przeszkodą dla zbliżenia francusko-rosyjskiego. Związek sowiecki nigdy nie godził (?) i nie będzie godził w niepodległość Polski. Stosunki między Polską a związkiem sowieckim zaostrzały się jedynie dlatego, że Polska odgrywała rolę narzędzia francuskiego imperjalizmu, który początkowo starał się zniszczyć związek sowiecki, a później wycisnąć z niego procenty za dawne carskie pożyczki.

Herriot ureguluje stosunki gospodarcze Francji

Paryż, 29 października.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Cała prasa omawia ostatnie przemówienie Herriota w Lyonie i stwierdza, że premjer francuski zabierze się obecnie intensywnie do uregulowania stosunków gospodarczych nie tylko wewnątrz kraju, ale ze wszystkiemi państwami europejskiemi.

Szczególnie wielkie będą wysiłki w kierunku uzyskania z powrotem rynków wschodnich.

Koła przemysłowe przyjęły wynurzenia premjera z zadowoleniem i w tych wysiłkach obiecują mu swoje poparcie.

I. A.

Niemcy zaopatrują świat w statki napowietrzne.

Jeden z aeroplanów budowanych przez niemiecką fabrykę Rohrbach dla Japonji odbył lot zdobywając rekord światowy. Maszyny tych aeroplanów są zaopatrzone we dwa motory o sile 720 koni. Aeroplan z ładunkiem ważącym 2200 funtów na locie próbnym przeleciał przestrzeń 264 mil angielskich w 3 godzinach, 17 minutach i 14 sekundach, pomimo niezupełnie pomyślnej pogody. Jest to podobno większy rekord niż ten jaki zdobyły hydroplany amerykańskie o silnikach mocniejszych, niż opisane.

Ogłoszenia drobne.

Nauka i wychow

STENOGRAFJI wyucza listownie szybko, jaknajdokładniej (gwarancja) Instytut Stenograficzny — Warszawa Mokotowska № 39. Żądajcie obszernych bezpłatnych prospektów. 8472

Posady.

Poszukuje się zdolnego agenta na miasto. Pierwszeństwo — obeznani w branży cukierniczej; Oferty pod „H. W. 33" 538-2

Przyjmuje siatki do roboty na „filet" Nowo - Cegielniana 39 m. 11 584-3

Lokale.

Urzędnik województwa poszukuje umeblowanego pokoju może być ze wspólnem wejściem Oferty sub „Wojda" do admin. „Republiki". 540—3

Pokój w Warszawie z całkowitem utrzymaniem dla 2-ch osób przy inteligentnej rodzinie. Cena przystępna. Wiadomość Piotrkowska 58, m. 3. Pomiędzy 2—5. 514—2

Pokój lub 2 pokoje frontowe umeblowane ewentualnie z używalnością kuchni zaraz do oznaiecia Sub „A.Z."

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 20 gr. za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za termin, druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 gr

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.70 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) o 100 procent drożej.

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman